

□ Czas czytania: 9 min.

Droga Jubileuszu 2025, poświęcona Nadziei, znajduje jasnego świadka w historii Sługi Bożego Nino Baglieriego. Od dramatycznego upadku w wieku siedemnastu lat, który spowodował jego zupełny paraliż, aż po wewnętrzne odrodzenie w 1978 roku, Baglieri przeszedł z cienia rozpacz do światła czynnej wiary, przemieniając swoje łożo cierpienia w katedrę radości. Jego historia spleta pięć znaków jubileuszowych – pielgrzymkę, bramę, wyznanie wiary, miłość bliźniego i pojednanie – pokazując, że nadzieja chrześcijańska nie jest ucieczką, lecz siłą otwierającą przyszłość i podtrzymującą każdą drogę.

1. Nadzieja jako oczekiwanie

Nadzieja, według internetowego słownika Treccani, to uczucie „ufnego oczekiwania na spełnienie, obecne lub przyszłe, tego, czego się pragnie”. Etymologia rzeczownika „nadzieja” pochodzi od łacińskiego słowa *spes*, które z kolei wywodzi się z sanskryckiego rdzenia *spa-*, oznaczającego dążenie do celu. W języku hiszpańskim „*sperare*” i „*aspettare*” tłumaczone są jednym czasownikiem *esperar*, który łączy oba znaczenia: jakby można było oczekiwać tylko tego, czego się pragnie. Ten stan ducha pozwala nam stawiać czoła życiu i jego wyzwaniom z odwagą i światłem w sercu, które nigdy nie gaśnie. Nadzieja wyraża się – pozytywnie lub negatywnie – także w niektórych przysłowiach ludowej mądrości: „Nadzieja umiera ostatnia”, „Dopóki jest życie, jest nadzieja”, „Kto żyje nadzieją, umiera w rozpacz”.

Papież Franciszek, niemal zbierając to „wspólne odczucie” nadziei, ale świadomy potrzeby pomocy w odkryciu nadziei w jej pełniejszym i prawdziwszym wymiarze, postanowił poświęcić Jubileusz Zwykły 2025 Nadziei (*Spes non confundit* [Nadzieja nie zawodzi] jest bullą ogłaszającą Jubileusz) i już w 2014 roku mówił: „Zmartwychwstanie Jezusa nie jest szczęśliwym zakończeniem pięknej bajki, nie jest happy endem filmu; to interwencja Boga Ojca tam, gdzie ludzka nadzieja się załamuje. W chwili, gdy wszystko wydaje się stracone, w chwili bólu, gdy wiele osób czuje potrzebę zejścia z krzyża, jest to moment najbliższy zmartwychwstaniu. Noc staje się najciemniejsza tuż przed świtem, zanim zacznie się światło. W najciemniejszym momencie Bóg interweniuje i wskrzesza” (por. Audiencja z 16 kwietnia 2014).

W tym kontekście idealnie wpisuje się historia Sługi Bożego Nino Baglieriego (Modica, 1 maja 1951 – 2 marca 2007), który jako siedemnastolatek, młody murarz, spadł z rusztowania na wysokości siedemnastu metrów wskutek nagłego załamania

się deski i rozbił się o ziemię, pozostając tetraplegikiem: od tego upadku, 6 maja 1968 roku, mógł poruszać tylko głowę i szyję, będąc dożywotnio zależnym od innych we wszystkim, nawet w najprostszych i najskromniejszych czynnościach. Nino nie mógł nawet uścisnąć ręki przyjacielowi czy pogłaskać matki... i widział, jak gasną jego marzenia. Jaką nadzieję na życie ma teraz ten młody człowiek? Z jakimi uczuciami musi się zmierzyć? Jaka przyszłość go czeka? Pierwszą odpowiedzią Nino była rozpacz, całkowita ciemność wobec pytania o sens, na które nie znalazł odpowiedzi: najpierw długie peregrynacje po szpitalach w różnych regionach Włoch, potem współczucie przyjaciół i znajomych, które skłoniło go do buntu i zamknięcia się na dziesięć długich lat samotności i gniewu, podczas gdy tunel życia stawał się coraz głębszy.

W mitologii greckiej Zeus powierza Pandorze naczynie zawierające wszystkie zła świata: po jego otwarciu ludzie tracą nieśmiertelność i zaczynają życie pełne cierpienia. Aby ich uratować, Pandora ponownie otwiera naczynie i uwalnia *elpis*, nadzieję, która pozostała na dnie: była jedynym antidotum na troski życia. Patrząc na Dawcę wszelkiego dobra, wiemy, że „nadzieja nie zawodzi” (Rz 5,5). Papież Franciszek w bulli *Spes non confundit* pisze: „W znaku tej nadziei apostoł Paweł dodaje otuchy wspólnocie chrześcijańskiej w Rzymie [...] Wszyscy mają nadzieję. W sercu każdego człowieka ukryta jest nadzieja jako pragnienie i oczekiwanie dobra, choć nie wiadomo, co przyniesie jutro. Nieprzewidywalność przyszłości wywołuje jednak czasem sprzeczne uczucia: od zaufania po lęk, od spokoju po zniechęcenie, od pewności po wątpliwości. Często spotykamy ludzi pozbawionych nadziei, którzy patrzą na przyszłość sceptycznie i pesymistycznie, jakby nic nie mogło im przynieść szczęścia. Niech Jubileusz będzie dla wszystkich okazją do ożywienia nadziei” (tamże, 1).

2. Od świadka „rozpaczy” do „ambasadora” nadziei

Wróćmy więc do historii naszego Sługi Bożego, Nino Baglieriego.

Musiło minąć dziesięć długich lat, zanim Nino wyszedł z tunelu rozpaczy, gęste ciemności się rozproszyły i nadeszło Światło. Było to popołudnie 24 marca, Wielki Piątek 1978 roku, gdy ojciec Aldo Modica wraz z grupką młodych udał się do domu Nino, zainspirowany przez jego matkę Peppinę oraz kilka osób uczestniczących w drodze Odnowy w Duchu, która wtedy zaczynała się w pobliskiej parafii salezjańskiej. Nino pisze: „gdy wzywali Ducha Świętego, poczułem dziwne uczucie, wielkie ciepło ogarnęło moje ciało, silne mrowienie we wszystkich [moich] kończynach, jakby nowa siła wchodziła we mnie, a coś starego wychodziło. W tym momencie powiedziałem moje „tak” Panu, zaakceptowałem mój krzyż i narodziłem się na nowo, stałem się nowym człowiekiem. Dziesięć lat rozpaczy zniknęło w kilka

chwil, bo do mojego serca wkroczyła nieznana radość. Pragnąłem uzdrowienia mojego ciała, a Pan obdarzył mnie jeszcze większą radością: uzdrowieniem duchowym”.

Rozpoczyna się dla Nino nowa droga: z „świadka rozpacz” staje się „pielgrzymem nadziei”. Nie jest już odizolowany w swoim pokoiku, lecz „ambasadorem” tej nadziei, opowiadającym swoją historię w audycji lokalnego radia, a – co jeszcze większe – dobry Bóg daje mu radość pisania ustami. Nino wyznaje: „W marcu 1979 roku Pan uczynił dla mnie wielki cud – nauczyłem się pisać ustami, zacząłem tak: byłem z przyjaciółmi, którzy odrabiali lekcje, poprosiłem o ołówek i zeszyt, zacząłem robić znaki i rysować coś, a potem odkryłem, że mogę pisać i tak zacząłem pisać”.

Zaczyna spisywać swoje wspomnienia i nawiązuje korespondencję z ludźmi różnych środowisk i z różnych części świata, tysiące listów, które do dziś są przechowywane. Odzyskana nadzieja czyni go twórczym, Nino na nowo odkrywa smak relacji i chce stać się – na ile może – niezależny: za pomocą patyczka trzymanego w ustach i gumki na telefonie wybiera numery, by kontaktować się z wieloma chorymi i przekazywać im słowo pocieszenia. Odkrywa nowy sposób radzenia sobie z własnym cierpieniem, który wyprowadza go z izolacji i prowadzi do bycia świadkiem Ewangelii radości i nadziei: „Teraz w moim sercu jest wiele radości, we mnie nie ma już bólu, w moim sercu jest Twoja miłość. Dziękuję Ci, Jezu, mój Panie, z mojego łoża cierpienia chcę Cię chwalić i całym sercem dziękować, bo wezwałeś mnie, bym poznał życie, bym poznał prawdziwe życie”.

Nino zmienił perspektywę, dokonał zwrotu o 360° – Pan podarował mu **nawrócenie** – zaufał Bogu miłosiernemu, który przez „nieszczęście” powołał go do pracy w swojej winnicy, by był znakiem i narzędziem zbawienia i nadziei. Tak więc wiele osób, które przychodziły go pocieszać, wychodziło pocieszonych, z łzami w oczach: nie znajdowali na jego łożu człowieka smutnego i przygnębionego, lecz uśmiechniętą twarz, która mimo wielu cierpień, w tym odleżyn i problemów z oddychaniem, emanowała radością życia; uśmiech był stałym elementem jego twarzy, a Nino czuł się „użyteczny z łoża krzyża”. Nino Baglieri jest przeciwieństwem wielu dzisiejszych ludzi, którzy nieustannie szukają sensu życia, dążą do łatwego sukcesu i szczęścia z rzeczy efemerycznych i bezwartościowych, żyją online, konsumują życie jednym kliknięciem, chcą wszystkiego od razu, ale mają smutne, przygaszone oczy. Nino z pozoru nie miał nic, a jednak miał pokój i radość w sercu: nie żył w izolacji, lecz wspierany przez miłość Boga wyrażoną przez objęcia i obecność całej rodziny oraz coraz większej liczby osób, które go znały i nawiązywały z nim kontakt.

3. Ożywić nadzieję

Budujemy nadzieję za każdym razem, gdy nie zadowolam się swoim życiem i staram się je zmienić. Za każdym razem, gdy nie pozwalam, by negatywne doświadczenia mnie zatwardziły i uniemożliwiły mi zaufanie. Za każdym razem, gdy upadam i próbuję się podnieść, nie pozwalając, by strach miał ostatnie słowo. Za każdym razem, gdy w świecie naznaczonym konfliktami wybieram zaufanie i zawsze staram się zaczynać od nowa, z wszystkimi. Za każdym razem, gdy nie uciekam od Bożego marzenia, które mówi do mnie: „chcę, żebyś był szczęśliwy”, „chcę, żebyś miał pełne życie... pełne także świętości”. Szczytem cnoty nadziei jest bowiem spojrzenie w niebo, by dobrze mieszkać na ziemi lub, jak powiedziała by Ksiądz Bosko, **chodzić nogami po ziemi i sercem po niebie.**

W tym nurcie nadziei realizuje się jubileusz, który swoimi znakami wzywa nas do wyruszenia w drogę, przekraczania pewnych granic.

*Pierwszy znak, **pielgrzymka**:* gdy przemieszczamy się z miejsca na miejsce, jesteśmy otwarci na nowe, na zmianę. Całe życie Jezusa było „wyruszeniem w drogę”, drogą ewangelizacji, która dokonuje się przez dar życia, a potem dalej, przez Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie.

*Drugi znak, **brama**:* w J 10,9 Jezus mówi: „Ja jestem bramą: jeśli ktoś przejdzie przeze mnie, będzie zbawiony; wejdzie i wyjdzie, i znajdzie pastwisko”.

Przekroczenie bramy to pozwolenie na przyjęcie, bycie wspólnotą. W Ewangelii mówi się też o „wąskiej bramie”: Jubileusz staje się drogą nawrócenia.

*Trzeci znak, **wyznanie wiary**:* wyrażenie przynależności do Chrystusa i Kościoła oraz publiczne jej ogłoszenie.

*Czwarty znak, **miłość bliźniego**:* miłość jest hasłem do nieba, w 1 P 4,8 apostoł Piotr upomina: „zachowujcie między sobą wielką miłość, bo miłość zakrywa wiele grzechów”.

*Piąty znak, **pojednanie i odpust jubileuszowy**:* to „czas łaski” (por. 2 Kor 6,2), by doświadczyć wielkiego miłosierdzia Boga i podjąć drogi zbliżenia i przebaczenia wobec braci; by żyć modlitwą Ojciec nasz, gdzie prosimy „odpuść nam nasze winy, jak i my odpuszczamy naszym winowajcom”. To stanie się nowym stworzeniem.

W życiu Nino są też wydarzenia, które łączą go – „nicią” nadziei – z tymi wymiarami jubileuszowymi. Na przykład skrucha za niektóre błędy z dzieciństwa, jak wtedy, gdy we trójkę (jak opowiada) „kradliśmy ofiary z Mszy w zakrystii, służyły nam do gry w piłkarzyki. Gdy spotykasz złych towarzyszy, prowadzą cię na złe drogi. Potem ktoś zabrał klucze od Oratorium i schował je w mojej torbie na książki, która była w gabinecie; znaleźli klucze, wezwali rodziców, dostaliśmy dwa klapsy i wyrzucono nas ze szkoły. Wstyd!”. Ale przede wszystkim w życiu Nino jest miłość bliźniego, pomoc biednemu bratu w jego próbach fizycznych i moralnych, ożywianie

kontaktem z tymi, którzy mają trudności psychiczne, oraz docieranie listownie do braci w więzieniu, by świadczyć im o dobroci i miłości Boga. Nino, który przed upadkiem był murarzem, pisze: „lubiłem budować własnymi rękami coś, co przetrwa w czasie: także teraz czuję się murarzem pracującym w Królestwie Bożym, by zostawić coś, co przetrwa w czasie, by zobaczyć Cuda Boże, które dokonuje w naszym życiu”. Wyznaje: „moje ciało wydaje się martwe, ale w mojej piersi nadal bije moje serce. Nogi się nie ruszają, a jednak idę drogami świata”.

4. Pielgrzym ku niebu

Nino, konsekrowany salezjanin współpracownik wielkiej Rodziny Salezjańskiej, zakończył swoją ziemską „pielgrzymkę” w piątek 2 marca 2007 roku o godzinie 8:00 rano, mając zaledwie 55 lat, z czego 39 spędził jako tetraplegik między łóżkiem a wózkiem inwalidzkim, przeprasząc rodzinę za trudy, które musiała znosić z powodu jego stanu. Opuszcza ten świat w dresie i tenisówkach, tak jak wyraźnie sobie życzył, by biegać po zielonych, kwitnących łąkach i skakać jak sarna wzdłuż strumieni. Czytamy w jego Testamencie duchowym: „nigdy nie przestanę Ci dziękować, Panie, że powołałeś mnie do Siebie przez Krzyż 6 maja 1968 roku. Ciężki krzyż dla moich młodych sił...”. 2 marca życie – ciągły dar, który zaczyna się od rodziców i powoli jest karmiony zdumieniem i pięknem – wstawia dla Nino Baglieri najważniejszą część układanki: objęcie z jego Panem i Bogiem, w towarzystwie Matki Bożej.

Na wieść o jego odejściu z wielu stron rozlega się jednogłośny chór: „umarł święty”, człowiek, który uczynił ze swojego krzyżowego łoża sztandar pełni życia, dar dla wszystkich. Wielki świadek nadziei.

Po upływie 5 lat od śmierci, zgodnie z *Normae Servandae in Inquisitionibus ab Episcopis faciendis in Causis Sanctorum* z 1983 roku, biskup diecezji Noto, na prośbę Postulatora Generalnego Zgromadzenia Salezjańskiego, po konsultacji z Konferencją Episkopatu Sycylii i uzyskaniu *Nihil obstat* Stolicy Apostolskiej, otwiera diecezjalne dochodzenie w sprawie beatyfikacji i kanonizacji Sługi Bożego Nino Baglieri.

Proces diecezjalny, trwający 12 lat, przebiegał dwutorowo: prace Komisji Historycznej, która poszukiwała, zbierała, badała i przedstawiała liczne źródła, zwłaszcza pisma „Sługi Bożego” i o nim; oraz Trybunał Kościelny, prowadzący dochodzenie, który przesłuchiwał świadków pod przysięgą.

Ta droga zakończyła się 5 maja 2024 roku w obecności mons. Salvatore Rumeo, obecnego biskupa diecezji Noto. Kilka dni później akta procesowe zostały przekazane do Dykasterii Spraw Kanonizacyjnych, która otworzyła je 21 czerwca 2024 roku. Na początku 2025 roku ta sama Dykasteria ogłosiła ich „ważność

prawną”, co pozwala na rozpoczęcie rzymskiej fazy procesu.

Teraz wsparcie dla sprawy trwa dalej, także poprzez dalsze upowszechnianie postaci Nino, który na zakończenie swojej ziemskiej drogi zalecił: „nie zostawiajcie mnie bezczynnego. Będę kontynuował moją misję z nieba. Będę do was pisał z Raju”.

Droga nadziei w jego towarzystwie staje się pragnieniem Nieba, gdy „spotkamy się twarzą w twarz z nieskończonym pięknem Boga (por. 1 Kor 13,12) i z radosnym podziwem odczytamy tajemnicę wszechświata, który będzie uczestniczył razem z nami w nieskończonej pełni [...]. W oczekiwaniu jednoczymy się, by troszczyć się o ten dom, który nam powierzono, wiedząc, że wszystko, co w nim dobre, zostanie włączone w niebiańską ucztę. Razem ze wszystkimi stworzeniami kroczyliśmy po tej ziemi, szukając Boga [...] Kroczyliśmy śpiewając!” (por. *Laudato Si'*, 243-244).

Roberto Chiaramonte